

Zdrowy rozsądek w wychowaniu

Zdrowy rozsądek jest niezbędny w każdej dziedzinie działalności człowieka, także w wychowywaniu dzieci. Nie pomoże zgłębianie poradników, ani rady specjalistów, jeżeli jako rodzice będziemy zachowywali się irracjonalnie, a zdarza się to osobom wysoko wykształconym i inteligentnym.

Kilka lat temu miałam przyjemność nauczać dziewczynkę, której mama zajmowała prestiżowe stanowisko związane ze służbą zdrowia w mieście. Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, matka nie wyraziła zgody nawet na mierzenie i ważenie córki przez szkolną pielęgniarkę. Niedopuszczalne było w jej przypadku zwykłe sprawdzenie czystości, nie mówiąc już o przeglądzie zębów przez stomatologa. Matka wyjaśniła mi, że dziewczynka od maleńkości nie pozwalała na to, aby ktokolwiek w białym fartuchu się do niej zbliżył. Nie chodziła więc do lekarza, nie była szczepiona przeciwko chorobom zakaźnym. Na szczęście zdrowie jej dopisywało.

Trudno było mi sobie wyobrazić, jak dziewczynka już w wieku niemowlęcym nie zgadzała się na badanie przez lekarza, czy też szczepienie. Dobrze, że zgodziła się przyjść na świat w (o zgrozo!) szpitalu. Nie dyskutowałam z matką i nie dzieliłam się z nią swoim zdziwieniem, dopóki nie okazało się, że jej córka nie ma zamiaru wykonywać wielu poleceń, ponieważ robi to, co sama uważa za stosowne. Nie będę opisywać, jak dalece było to kłopotliwe dla wszystkich i jak bardzo odbiło się na jej postępkach w nauce, ponieważ łatwo jest to sobie wyobrazić.



Dziecko to nigdy nie zaznało rozumnego przymusu ze strony rodziców, który jest konieczny i kształcący. Taki przymus umożliwia przystosowanie się dziecka do zwyczajnych sytuacji życiowych. Podany przykład jest drastyczny i skrajny, na co dzień spotyka się jednak sporo dzieci rozdyskutowanych w sprawach oczywistych. Uczymy tego dzieci, przekonując je, pytając, tłumacząc w sytuacjach, w których wystarczy prosty komunikat.

Ojciec, zamiast powiedzieć krótko: - Idziemy do babci – pyta: - Może pójdziemy do babci? No i dyskusja się zaczyna.

Pewna mama, odbierając syna ze świetlicy szkolnej punktualnie w momencie, gdy wychowawczynie kończyły pracę, zadawała mu zwykle pytanie: - To co, pójdziesz do domu?

Dziecko przeważnie nie miało ochoty natychmiast wychodzić, ociągało się, złościło. Któregoś dnia, zniecierpliwiona wychowawczyni, zapytała w tej sytuacji matkę: - To co, może pójdę po dziecko do przedszkola? Pytanie to nie było zbyt grzeczne, ale odniosło pożądaną skuteczną odpowiedź. O ogromnym wyzwaniu dla każdego nauczyciela i wychowawcy jest praca z dzieckiem, które ma nawyk dyskutowania w sprawach oczywistych, żyje w chaosie i kompletnej dezorganizacji. Łączy się to zwykle z tym, że nie rozumie słów: - nie, nie wolno, nie teraz, za chwilę itp. Nie respektuje odmowy, a nawet odroczenia. Do tego dochodzi krytyka ze strony rodziców, którzy czasami są zakłopotani takim zachowaniem i komentują je przy dziecku: - No widzi pani, on tak zawsze, - Jest taka uparta itp. Aż trudno uwierzyć, jak rodzice tacy wytrzymują z własnymi dziećmi i jak właściwie wytrzymują sami ze sobą.

Termin, rodem z prawa rodzinnego, a brzmiący "władza rodzicielska" nie oznacza przemocy w stosunku do najmłodszych, ani niepotrzebnego narażania ich na stres. Oznacza, że to dorośli podejmują niezbędne decyzje w stosunku do dziecka, nie musi ich uzasadniać, tłumaczyć się, proponować. Składam głęboki ukłon zwyczajnym rodzicom, którzy protestujące pociechy wnoszą do gabinetów lekarskich, nie reagują na dziecięcą histerię, nie ustępują dla świętego spokoju, jasno i krótko nakazują i zakazują. Tak postępowali nasi dziadkowie i rodzice, dlaczego więc nam zdarza się często postępować zupełnie inaczej?